

The background of the cover is a detailed illustration of a woman with short brown hair, wearing a long, light-colored dress, standing in a garden. She is looking back over her shoulder. In the background, there is a large, ornate house with many windows, surrounded by trees and manicured hedges. The scene is bathed in a soft, golden light, suggesting late afternoon or early morning.

Black Corredo

SZKOŁA LAORY

AGNIESZKA GRZELAK

w|drodze
✿

SZKOŁA LAORY



Blask Corredo



SZKOŁA LAORY

AGNIESZKA GRZELAK

Copyright © by Agnieszka Grzelak 2015

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki
Dagna Krzystanek

ISBN 978-83-7906-033-7

Wydanie I

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

W drodze sp. z o.o., 2015

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl



CZĘŚĆ I

1.

Milczenie się przedłużało. LaOra, najstarsza z artystek, które przed laty opuściły wyspę Nut, patrzyła wychekując na swoją rozmówczynię.

– I co o tym sądzisz, Theo? – spytała w końcu, wyglądając fałdy sztywnej od haftów sukni.

Thea Sedun, nazywana również Szklarką, nie odpowiedziała od razu. Zamyślona obracała w dłoniach srebrną łyżeczkę.

– Chyba nie mogę przyjąć twojej propozycji. – Podniosła głowę i popatrzyła w okolone zmarszczkami jasnoniebieskie oczy. Przez moment pomysł starej malarki wydał jej się ciekawy, a jego realizacja kusząca. Potem jednak napłynęły wspomnienia dzieciństwa spędzonego na Wyspie Sierot i wywołały dobrze znany ucisk w żołądku i skurcz gardła.

– Dlaczego? Myślę, że ta praca dałaby ci wiele radości. A może po prostu nie wypada, żebyś, będąc hrabiną, pracowała jako nauczycielka? – Na ustach LaOry zagościł kpiący uśmieszek.

– Dobrze wiesz, że to akurat nie ma dla mnie znaczenia! – Szklarka zaprzeczyła gorąco. – Chodzi raczej o... Dziwię się, że nie rozumiesz.

– Więc mi wyjaśnij. – LaOra oparła głowę na wyściełanym oparciu fotela.

– Najpierw wytłumacz, po co ci ta szkoła. Przecież masz świetnie prosperującą galerię. Pałacyk Pod Różą jest najpopularniejszym miejscem spotkań towarzyskich w Como. I właściwie na całym Północnym Kontynencie. Twoje dochody...

– Nie chodzi mi o pieniądze – przerwała jej LaOra – tylko o piękno.

– O piękno?

– Posłuchaj, Theo, jestem już stara. Ty masz mniej lat, ale nas obie czeka kiedyś śmierć. A kiedy umrą wszystkie wychowanki Wyspy Sierot, to kto będzie tworzył? Kto przekaże dalej naszą wiedzę i umiejętności?

– Jeżeli ktoś pragnie malować i ma zdolności, nie potrzebuje żadnej szkoły – stwierdziła z rozdrażnieniem Szklarka.

Ta rozmowa coraz bardziej wytrącała ją z równowagi. Dlaczego LaOra tak się upiera? Dlaczego nie poszuka sobie innej kandydatki na nauczycielkę? Tyle jest przecież dawnych wychowanek. Może one także mają wątpliwości?

– Rozmawiałaś z innymi? Zgodziły się? – spytała ostro.

LaOra westchnęła.

– Rozmawiałam...

– I?...

– Boją się. Tak samo jak ty, Theo.

Szklarka wstała z fotela i podeszła do okna. Jej wzrok zatrzymał się na kwiatowych klombach, a potem pobiegł dalej, w kierunku widniejących na horyzoncie wzgórz.

– Obawiają się – ciągnęła LaOra – że szkoła artystyczna może w jakiś sposób wskrzesić ducha instruktoerek. Że odbierze nam wszystkim wolność.

– Mówiły ci to?

– Och, nie tak dosłownie. – LaOra machnęła ręką. – Ale umiem czytać między słowami. Myślałam jednak, że ty zareagujesz inaczej, ostatecznie... – urwała. Spuściła głowę i zaczęła w zamyśleniu wodzić palcem po zawiłych ornamentach wyhaftowanych na sukni.

– Co „ostatecznie”? – Szklarka znowu zajęła miejsce w fotelu naprzeciw swojego gościa.

– Nie chciałam wytaczać tego argumentu. – LaOra podniosła na nią wzrok. – Ale wtedy, na wyspie Nut, zostałaś wybrana. Dzięki tobie udało się pokonać instruktorki. Nie masz powodu się bać. Masz... moc.

– Och, przestań! – Szklarka się zirytowała. – Nie mam żadnej mocy! To Mori ją ma. Ja tylko... wtedy na wyspie to był moment. Po powrocie do domu wszystko zniknęło. Jestem zwykłą kobietą, której udało się umknąć przed koszmarami z dzieciństwa, a ty na nowo chcesz je rozbudzać. Tu chodzi nie tylko o instruktorki, ale o całą atmosferę, jaka panowała na Wyspie Sierot. O samotność i zagubienie. O brak jakiegokolwiek bliskiej osoby. O poczucie, że bezustannie jest się kontrolowanym przez zimne oczy Anid Verdy. O świadomość, że do końca życia jest się naznaczonym... – przerwała, żeby nabrać powietrza.

– No właśnie. Tego wszystkiego nie będzie w naszej szkole. Pomyśl sobie o dziewczynkach, które marzą o tworzeniu pięknych rzeczy, o ozdabianiu swoich domów, i nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Pomyśl o tych, które urodziły się w biednych domach i czeka je los służącej albo pomywaczki, gdy tymczasem mogłyby malować obrazy, bo czują to w koniuszkach palców i w sercu. Pomyśl o zubożałych pannach z dobrych rodzin, które

wydaje się za mąż dla pieniędzy, gdy tymczasem same mogłyby na siebie zarabiać i być niezależne.

Szklarka oparła głowę na dłoni.

– Nie umiem uczyć. Nie chcę stać się kimś takim jak Delena.

– No to bądź jak Ita – rzuciła z błyskiem w oku LaOra.

Ita – jedyna instruktorka, którą Szklarka wspominała z sympatią. Jedyna, która wydawała się darzyć swoje uczennice życzliwością, dodawała im odwagi i zachęcała do rozwijania większej spontaniczności.

– Ciekawa jestem, co by na to wszystko powiedziała Chamomilla – westchnęła Szklarka.

– Stwierdziła, że jeśli uda mi się ciebie przekonać, pozostałe też do nas dołączą.

– Rozmawiałaś z nią! – wykrzyknęła Szklarka.

LaOra z zadowoleniem skinęła głową.

– Chamomilla jest wcieleniem zdrowego rozsądku i nie żywi takich uprzedzeń jak wy wszystkie.

– Zrozum, LaOro... – Szklarka popatrzyła błagalnie. Jak jej to wytłumaczyć?

Starsza kobieta podniosła się ciężko.

– To ty spróbuj zrozumieć samą siebie, Theo. Jestem przekonana, że uczenie malarstwa na szkle sprawiłoby ci dużo radości i odpędziło stare lęki. Ale oczywiście nie będę cię zmuszać.

Wyszła, opierając się o lasce. Szklarka odprowadziła ją na zewnątrz, gdzie czekał powóz z woźnicą.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz – powiedziała półgłosem.

– Gniewać się? – LaOra machnęła niedbale ręką. – Z pewnością nie przyszło mi to do głowy. Może jestem trochę rozczarowana, to wszystko.

2.

Rozmowa z LaOrą nie dawała jej spokoju. Wciąż od nowa powtarzała w myślach argumenty przemawiające za odrzuceniem propozycji, ale jakiś uparty wewnętrzny głos drażnił ją swoim: „A gdyby tak spróbować?”.

– Nie wiem, co robić! – jęknęła, patrząc w sufit.

– Chodzi o tę szkołę? – odezwał się leżący obok Scaber. – Myślałem, że już podjęłaś decyzję.

– Podjęłam, ale nie wiem, czy jest słuszna. Cały czas mnie to dręczy.

– To może po prostu spróbuj – powiedział spokojnie.

– Słucham? – Usiadła gwałtownie i spojrzała na jego majaczącą w mroku twarz.

– Spróbuj podjąć tę pracę. Jeśli nie będziesz zadowolona, to po prostu odejdiesz.

– Jak to! Nie mogę przecież zacząć, a potem wszystkiego rzucić. To byłoby nieodpowiedzialne!

– Porozmawiaj z LaOrą, czy zgodzi się na taką ewentualność.

– Naprawdę uważasz, że powinnam uczyć malarstwa?

– Mogłoby to być... ciekawe – odpowiedział, widząc oczyma wyobraźni, jak ojciec dostaje szału na wieść, że jego synowa została nauczycielką. Czym prędzej odpędził tę wizję. – Jeżeli nie zaryzykujesz, wciąż się będziesz nad tym zastanawiała.

Szklarka milczała przez długą chwilę.

– A ty byś chciał?

– Och, Theo... – Przyciągnął ją do siebie i przytulił.
– Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Nie zauważyłaś, że twój niepokój wprawia w drżenie całe Versathis?

– Nie.

Może Scaber ma rację. Gdyby LaOra zgodziła się przyjąć ją na próbę... bez zobowiązań. Pomyślała o małych dziewczynkach, zasiadających w pracowni i kładących pierwsze plamy koloru na szklanych płytkach. Wyobraziła sobie, jak wyjaśnia im zasady mieszania barw i zdradza tajniki korygowania błędów. Musiałaby wynająć mieszkanie w Como, bo przecież nie będzie mieszkać u Mori. Co prawda Mori jest teraz na Skyle... Ciekawe, jak zareagowałaby na pomysł LaOry.

Usiadła.

„Powinnam obmyślić jakiś program nauczania. Gdzie są moje pierwsze szkicowniki? Czy w ogóle zabrałam je z wyspy? Chyba tak. Nie chciałam zostawiać tam nic osobistego, a szkoda było mi je niszczyć. Gdzie wobec tego są? Na strychu? Muszę sprawdzić”.

Wstała z łóżka, narzuciła szal na ramiona i chwyciła lichtarzyk ze świecą.

– Dokąd idziesz? – zabrzmiał senny głos Scabera.

– Muszę poszukać swoich starych szkicowników.

– Teraz? O pierwszej w nocy?

Szklarka się zatrzymała. Gdyby zaczęła teraz buszować po strychu, postawiłaby na nogi połowę służby. Odstawiła świecę i wsunęła się z powrotem pod kołdrę. Jutro, zaraz po śniadaniu, rozpocznie poszukiwania.

3.

Mori usiadła tak, żeby bijące od okna światło padało na kartkę.

– List od narzeczonego? – zagadnęła przechodząca z tacą gorących bułeczek Moll Clifden.

– Od mamy – odpowiedziała Mori, nie podnosząc wzroku.

Schodząca z góry Beatrycze Vos-Saxett usłyszała ostatnie słowa i zbliżyła się zaciekawiona.

– Jakież wieści z Como?... Albo z Brittle?

– Niezwykłe wieści! – Mori podniosła na nią błyszczące oczy. – LaOra zakłada szkołę artystyczną dla dziewcząt i mama zgodziła się tam uczyć malarstwa na szkle. Wyobrażasz sobie?! Szkoda, że nie jestem teraz w Como! Chociaż nie wiem, czy przydałabym się im do czegokolwiek. Nie sądzę, żebym posiadała jakieś zdolności pedagogiczne. Z drugiej strony... – urwała, widząc, jak postać Beatrycze zaczynają otaczać błękitne pasma smutku. – Co się stało?

– Chciałabym tam być. Zawsze zazdrościłam córkom Chamomilli ich uzdolnień. Marzyłam, żeby nauczyć się malować. Taka szkoła... to coś dla mnie. Nie przeszkadzałoby mi nawet to, że prawdopodobnie byłabym jedyną dorosłą uczennicą wśród małych dziewczynek.

Do błękitu dołączyły liliowe smugi tęsknoty. Mori patrzyła ze współczuciem. Ponad pół roku temu księżniczka Vos-Saxett uciekła z domu i przybyła na Skyle. Mistrzowska gra na harfie zjednała jej uznanie mieszkańców Thriuin, a także pozwoliła zarabiać na utrzy-

manie. Wydawać by się mogło, że jest jej na wyspie coraz lepiej i że zechce tu zostać na zawsze. Tymczasem nie. Beatrycze tęskniła do czegoś innego. A przecież nie może wrócić. Jej matka, Argreda Vos-Saxett natychmiast wydałaby ją za mąż za obrzydliwego księcia Ferbusa. Zresztą nawet i bez tego życie u boku księżnej nie należało do najprzyjemniejszych.

– Nie powinnam być taka zachłanna – odezwała się znów Beatrycze. – Mieszkam na pięknej wyspie i po raz pierwszy jestem wolna.

Oparła łokcie o szeroki drewniany parapet i patrzyła na zalaną słońcem ulicę.

– Zastanawiam się... – zaczęła Mori, marszcząc w zamyśleniu czoło – czy nie dałoby się ukryć cię gdzieś w Como. Moje mieszkanie na razie stoi puste. Zapisałabyś się do szkoły LaOry pod fałszywym nazwiskiem i...

– Nie. Nie. Nie. – Beatrycze uniosła ręce w obronnym geście. – W Como mieszka mnóstwo ludzi, którzy mnie znają i którzy dość często zachodzą do pałacyku Pod Różą. Miałabym się cały czas kryć?

Mori uśmiechnęła się przepraszająco.

– Ja tylko głośno myślałam.

Beatrycze pokręciła głową.

– Nie myśl. I tak jest mi lepiej niż kiedykolwiek. – Wciągnęła nosem unoszący się we wnętrzu gospody słodki zapach. – I nigdy nie zdarzyło mi się przez tak długi czas jeść tylu smacznych rzeczy.

– Jak to? Myślałam, że Vos-Saxettowie są karmieni samymi wykwintnymi potrawami.

Na twarzy Beatrycze pojawił się wyraz rozbawienia.

– Saxett Hall nie ma szczęścia do kucharzy.

– No to współczuję. – Mori upiła łyk lemoniady ze stojącego przed nią kubka i leniwie sięgnęła po bułeczkę z wiśniami.

Dzień był upalny i senny. Mimo otwartych na oścież okien powietrze stało nieruchomo i nie poruszał go najmniejszy nawet powiew. Liście rosnących w podokiennych skrzynkach pelargonii przywiedły od upału. Mori ziewnęła i spojrzała na wiszący nad barem rzeźbiony zegar z ciemnego drewna. Za pół godziny powinna iść do Królowej Rzeki na kolejną sesję tłumaczenia *Dziejów Nandriell Złotowłosej na wygnaniu*. Wcale nie miała na to ochoty.

Marzyła o zanurzeniu się w chłodnych falach morza i popływaniu w jakiejś osłoniętej zatoczce. Arta uszyła jej wygodny i cudownie dopasowany kostium kąpielowy. Oczywiście nie mogłaby się w nim pokazać, nie wzbudzając zgorszenia. Odślaniał prawie całe nogi i przylegał do ciała jak skóra. Wkładała go tylko wtedy, gdy szła na sekretne kąpielisko, odkryte przez Artę podczas jednej z wypraw na klify. Nie powiedziały o nim nikomu, nawet Beatrycze. Mori wiele by dała, żeby móc się tam teraz znaleźć. Przytknęła kubek do rozgrzanego policzka.

– Dużo ci jeszcze zostało tego tłumaczenia? – spytała Beatrycze.

– Jakiś miesiąc pracy – westchnęła ciężko.

– A potem wracasz do Como?

– Tak.

– I zaczniesz się szykować do ślubu?

– Nie tak od razu. Dopiero kiedy Dark skończy studia.

– A Arta?

Mori wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ostatni raz, kiedy się z nią widziałam, mówiła, że ojciec Mhora piętrzy przeszkody. Zdaje się, że jest równie zawzięty jak księżna Argreda.

– Rzeczywiście, są do siebie podobni – przyznała Beatrycze. – Na szczęście Mhor jest oczkiem w głowie swojej matki. Ciotka Eleonora zrobi wszystko, żeby był szczęśliwy.

Smuga przygnębiającej szarości, która pojawiła się przy tych słowach, nie uszła uwagi Mori. „Łatwiej jest uciec od rodzinnych problemów ciałem niż duchem” – pomyślała.

– Tu, na Skyle, wszystko jest znacznie prostsze – mówiła dalej Beatrycze. – Zobacz, od wydarzeń podczas Świąta Zimy minęło zaledwie pół roku, a Tarben i Whelan są już po ślubie.

– Czekali na siebie sto lat – mruknęła Mori.

– Darmina i Fren też się pobrali.

– Całe szczęście. Była w nim od dawna zakochana, tylko on nie zwracał na nią uwagi.

– A Trotl Clifden uważał, że to ty zostaniesz żoną Frena – zaśmiała się Beatrycze.

– Uważaj, bo jeszcze i ciebie zaczniesz z kimś swatać.

– Próżny trud. Na razie dobrze mi samej. Nikt niczego ode mnie nie chce. Nawet nie masz pojęcia... – Beatrycze urwała i machnęła ręką. – A zresztą, nie chcę o tym opowiadać.

Mori znów zerknęła na zegar.

– Pora na mnie. – Wstała od stołu. – Do zobaczenia wieczorem.

Marzenia o szkole artystycznej nie opuszczały Beatrycze przez cały dzień. Nawet teraz, kiedy jej palce przebiegały po strunach harfy, myśli biegły do Como, do legendarnego pałacyku Pod Różą, o którym tyle słyszała, a którego nigdy nie było jej dane odwiedzić. Matka była przeciwna takim miejscom. Matka... ciekawe, co by powiedziała, widząc ją stojącą w grupie muzyków i przygrywającą do tańca w gospodzie? Byłaby z pewnością wstrząśnięta. Z listów, które przychodziły od Rodneya, wiedziała, że księżna nie ustaje w poszukiwaniach. Co będzie, jeśli jej się powiedzie? Żeby o tym nie myśleć, Beatrycze skupiła uwagę na tancerzach.

Kiedy przybyła na wyspę, wieczorne tańce w gospodzie były miłą, odprężającą rozrywką, jakiej z radością oddawali się mieszkańcy Thriuin, a czasem także przyjezdni nocujący pod dachem Clifdenów. Teraz natomiast, za każdym prawie razem, wspólny taniec zamieniał się po pewnym czasie w ciąg indywidualnych popisów. Jasnowłose spadkobierczynie Nandriell odbijały sobie z nawiązką lata, kiedy nie wolno im było występować. Darmina przychodziła prawie co wieczór i tańczyła z zapamiętaniem, bezbłędnie wystukując najbardziej skomplikowane rytmy. Trudno było rozpoznać w tej promieniejącej wewnętrznym blaskiem tancerce dawną milczącą dziewczynę z warkoczem, spoglądającą tęsknie za wozem Frena Kolekcjonera.

Tańce przeciągały się często aż do rana, zwłaszcza w krótkie letnie upalne noce. Kiedy muzycy robili prze-

rwę na odpoczynek, słychać było dochodzące z zewnątrz cykanie świerszczy. Beatrycze była już zmęczona, ale widziała, że tancerze mają jeszcze rezerwy energii. Rozmasowała palce. Drzwi gospody się uchyliły i do środka weszli Tarben i Whelan. Lock Briairn chwycił skrzypce i mrugnął porozumiewawczo do Beatrycze. Za chwilę odbędzie się prawdziwy pokaz. Whelan Colgan był mistrzem i kierownikiem męskiego zespołu tanecznego. Tarben, jego niedawno poślubiona małżonka, obdarzona zaś była talentem odziedziczonym po Nandriell – dawnej władczyni wyspy Skyle.

Zabrzmiały pierwsze takt *Wichrów na wrzosowisku*. Beatrycze skrzywiła się w myślach. Utwór był długi i wymagał od harfisty ogromnej wirtuozerii. Briairn wybrał go z pewnością ze względu na Colganów. Ci jednak zasiedli za stołem i skinęli na jedną z bliźniaczek Clifdenów, żeby złożyć zamówienie. Wśród bywalców gospody dał się słyszeć szmer rozczarowania. Tarben skwitowała to lekkim uśmieszkiem i porozumiewawczo trąciła męża w ramię. Whelan odwzajemnił uśmiech. Briairn nie przerywał grania i wkrótce na środek sali zaczęły wychodzić co odważniejsze osoby.

Beatrycze poszukała wzrokiem Halienn Duain, nauczycielki tańca, która kiedyś była gwiazdą takich wieczorów. Siedziała teraz w kącie i z brodą wspartą na dłoni przypatrywała się tańczącym. Nadal prowadziła zespół, ale odkąd występować w nim mogła praktycznie każda dziewczyna z wyspy, trudno jej było zapanować nad pewnym chaosem. Niełatwo też przyszło zaakceptować fakt, że jasnowłose nowicjuszeki często tańczyły lepiej niż dziewczęta, które latami ćwiczyły w zespole.

Rozglądając się po sali, Beatrycze zdała sobie sprawę, że podczas kilkumiesięcznego pobytu na wyspie poznała więcej ludzi niż w ciągu całego wcześniejszego życia. Bale i przyjęcia, w których uczestniczyła, mieszkając w Brittle, umożliwiały co prawda zawieranie licznych znajomości w kręgu arystokratów, co nie znaczyło jednak, że udało jej się kogokolwiek, poza nielicznymi wyjątkami, tak naprawdę poznać. Na Skyle było inaczej.

Mieszkając w gospodzie, wysłuchiwała długich historii wyspiarskich rodzin. Z wieloma mieszkańcami Thriuin zaznałomiła się osobiście, wiedziała, co ich marwi, a co cieszy, co lubią jeść (zazwyczaj wszystko, co ugotuje lub upiecze Moll Clifden), kto się z kim spotyka i tak dalej. A czy oni znali ją? Z pewnością nie mieli pojęcia, że jest zbiegłą z rodzinnego pałacu księżniczką Vos-Saxett. Dla nich była po prostu harfistką, która co wieczór grała do tańca... Właściwie jedyną, która to robiła. Na Skyle główną rolą harfarzy było tworzenie i przechowywanie pieśni i legend. Instrument stanowił tło dla pieśniarza. Beatrycze złamała ten obyczaj podczas Święta Zimy, ale wtedy wiele tradycji i niepisanych praw zostało obalonych.

Tarben i Whelan podnieśli się od stołu i weszli między tańczące osoby. Natychmiast wytworzył się wokół nich pusty okrąg. Briairn mocniej pociągnął smyczkiem po strunach, a Helesont przyspieszył rytm uderzeń bębienka. Podkute buty Tarben odpowiedziały mu pospiesznym stukotem. Whelan odczekał dokładnie cztery sekundy i rozpoczął swoją sekwencję kroków, tak szybko, że jego stopy wydawały się rozmytą plamą.

Aż trudno uwierzyć, że każde z nich ma ponad sto trzydzieści lat. Postronny obserwator dałby im najwyżej

czterdziestkę. Beatrycze przypatrywała się tańczącej parze. Nagle jej myśli znów wróciły do dzisiejszej rozmowy z Mori. Szkoła artystyczna! Aż do bólu zapragnęła tam być. Uczyć się wszystkich tajników malarstwa, tworzyć! Spotykać się bez przeszkód z córkami Chamomilli, uczestniczyć w ich piknikach! Nie mogła jednak wrócić. Matka z pewnością by się dowiedziała. Czy posunęłaby się do tego, żeby zabrać ją siłą do Saxett Hall? Musiała by wysłać królewską policję, co równałoby się wywołaniu skandalu. A jedną z naczelnych zasad księżnej było unikanie sytuacji mogących rzucić cień na nazwisko Vos-Saxettów. Tak więc policja nie wchodzi w grę. A gdyby matka zjawiała się osobiście, to czy ona, Beatrycze, miała by dość odwagi, żeby się jej przeciwstawić?

5.

Tego popołudnia taras pałacyku Pod Różą był zatłoczony ponad miarę. Oprócz stałych bywalców kawiarni zgromadziła się tu spora grupa artystek. Wszystkie miejsca przy stolikach zostały już zajęte, więc Karena i Urta musiały donieść dodatkowe krzesła z galerii. Thea Sedun popijała kawę i z niedowierzaniem patrzyła na liczbę chętnych do pracy w nowo zakładanej szkole. Od dnia, kiedy wyraziła zgodę na propozycję LaOry, zgłaszały się wciąż nowe kandydatki. Te, które przedtem kategorycznie odmawiały jakiegokolwiek udziału, nagle pałały chęcią nauczania i wydawało się, że wszelkie ich wątpliwości zostały rozwiane.

– Widzisz je, Theo? – LaOra nachyliła się do niej. – Gdyby nie ty, byłoby tu dzisiaj zupełnie pusto.

– Ale dlaczego? Przecież moja obecność w tej szkole niczego nie gwarantuje!

– Wszystkie wiemy, że pokonałaś instruktorki. Przy tobie dawne wychowanki czują się bezpiecznie. Ja też.

– Staruszka z uśmiechem poklepała ją po ręce.

Szklarka rzuciła jej ponure spojrzenie.

– Mam złe przeczucia. A jeśli wypełnią z nas najgorsze cechy charakteru?

– Dlaczego miałyby się tak stać?

– Bo jedynymi nauczycielkami, jakie znamy, są instruktorki.

– Możemy się skupić na tym, żeby nie być jak one i rzetelnie dzielić się tym, co umiemy.

LaOra wstała i potrząsnęła kilkakrotnie mosiężnym dzwonkiem, żeby uciszyć rozmawiające z ożywieniem kobiety.

– Proszę, podchodźcie do nas po kolei. Musimy każdą z was wpisać na listę. Najlepiej od razu podawajcie propozycje przedmiotów, których chcielibyście nauczać.

Szklarka, która miała pełnić funkcję sekretarza, wygładziła sztywny arkusz papieru i na samej górze napisała imię LaOry.

– Czy oprócz kierowania szkołą będziesz chciała mieć jakieś lekcje?

Oczy starszej kobiety błysnęły w pomarszczonej twarzy.

– Oczywiście! Napisz, że zajmę się nauką pejzażu.

Jak mogła zapomnieć! Przecież LaOra była najsłynniejszą pejzażystką w historii Wyspy Sierot. Wychowanki wzorowały się na jej kompozycjach, a szczegól-

na mieszanka błękitu kobaltowego, żółcieni i śladowej ilości karminu nosiła nawet nazwę „zieleni LaOry”. Po ucieczce na wyspę Nut LaOra zajęła się haftowaniem, a potem, kiedy zamieszkała w Como, otworzyła galerię. Kto by przypuszczał, że po tak długim czasie zechce wrócić do malarstwa.

Pierwszą kandydatką, która stanęła przed nimi, była Joven, najstarsza z wychowanek zamieszkujących dom Chamomilli. Jak zwykle wyglądała na spiętą. Wrażenie to potęgowała fryzura – włosy miała ściągnięte do tyłu tak mocno, że oczy dziewczyny wydawały się skośne.

– Chciałabym uczyć malarstwa portretowego – powiedziała sztywno.

– Wiem, Chamomilla wspominała mi o tym. Bardzo się cieszę. – Szklarka spróbowała uśmiechnąć się krzepiąco, ale zaczęło się jej udzielać zdenerwowanie młodej kobiety.

– A... – Joven zawahała się – co będzie, jeśli ktoś inny też zechce prowadzić takie same zajęcia?

Tego nie przewidziały.

– Masz jakiś pomysł? – Thea zerknęła pytająco na LaOre.

– Oczywiście. – Głos przyszłej kierowniczki brzmiał pewnie i zdecydowanie. – Mogą prowadzić zajęcia po pół semestru każda, a potem uczennice same zdecydują, u której z malarek chcą kontynuować naukę.

No proszę! Sama nie wpadłaby na ten pomysł. Wygląda na to, że LaOra wszystko sobie zawczasu przemyślała.

Zza pleców Joven wychyliła się otulona w zwiewne szale Sorbita. Mimo upływu lat wciąż była uderzająco piękna.

– Wpiszcie mnie na lekcje malowania na jedwabiu – rzuciła z uśmiechem. – Miło widzieć was wszyst-

kie. Chyba się stęskniłam. Irinda także prosiła, żeby ją zgłosić.

– Będzie uczyć rzeźby?

– Nie. – Sorbita wsunęła pasmo czarnych włosów za ucho. – Botaniki.

– Ale... to przecież szkoła artystyczna. – Dłoń Szklarki zawisła niezdeterminowanie nad listą kandydatek.

– Nas przecież uczono botaniki – przekonywała Sorbita. – Pamiętasz Cydonię?

Oczywiście, że ją pamiętała – tę wiecznie zajętą roślinami i ogrodem instruktorkę, która udawała, że nie wie nic o herbacie szczęcia.

– Co o tym sądzisz? – zwróciła się do LaOry.

Staruszka w zamyśleniu przyglądała koronkowy mankiet sukni.

– Czemu nie – powiedziała po chwili. – Oszczędzi to pracy innym. Na przykład ty, Theo, będziesz się mogła skupić na samej technice malowania, bez wnikania w szczegóły budowy kwiatu.

– Wpisuję więc Irindę. A jak się miewa Ottina?

– Zazdrości mi. – Sorbita się uśmiechnęła. – Bliźnięta są jednak zbyt absorbujące, a poza tym... – znacząco zawiesiła głos.

– Hrabina Casteynel – domyśliła się od razu LaOra.

– No właśnie, babka Kastora byłaby bardzo niezadowolona.

– Mój teść też lada chwila zacznie rzucać gromy – zaśmiała się niewesoło Szklarka. – Biedny Scaber, będzie musiał to znosić.

– Chyba musimy przejść do kolejnej osoby, bo nie skończymy do wieczora. – LaOra ogarnęła spojrzaniem czekające kobiety.

Następna była Arta. Miała na sobie własnej produkcji pomarańczową suknię ozdobioną mnóstwem czarnych welwetowych różyczek. Kilka takich kwiatków zdobiło też jej krótkie jasne włosy.

– Dzień dobry, ciociu Theo – powiedziała, marszcząc chmurnie brwi. – Napisz, że będę uczyła projektowania i szycia strojów.

„Aha” – pomyślała Szklarka. „To znaczy, że w najbliższej przyszłości ślub nie jest planowany. Mam nadzieję, że Mhor Vos-Saxett będzie miał jednak dość odwagi, żeby postawić na swoim”.

Arta rzuciła jej ponure spojrzenie.

– Wiem, co sobie myślisz, ciociu, ale ja nie mam zamiaru bać się Vos-Saxettów. Nawet gdy będę żoną Mhora, nie zrezygnuję z tej szkoły. – Przy słowie „będę” lekko zadrżał jej głos.

– Cieszę się. – Szklarka miała nadzieję, że jej uśmiech wypadł przekonująco. Tak naprawdę miała duże wątpliwości, czy po ślubie Arcie uda się zachować dotychczasową niezależność. Podniosła pióro, żeby wpisać na listę kolejną przyszłą nauczycielkę.

6.

Arta szła przez park zasepiona i rozglądała się za Mhorem. Umówili się przy fontannie, ale narzeczony często ją zaskakiwał i pojawiał się znienacka, kiedy najmniej się tego spodziewała. Czasem to było miłe, innym

razem irytowało, zwłaszcza wtedy, gdy umysł wypełniony był ciężkimi myślami.

– Artystyczny bukiet dla artystki Arty – zabrzmiał tuż przy jej uchu szept, a przed twarzą pojawił się pęk herbacianych róż, poprządkanych ciemnobordowymi gałązkami perukowca.

– Mhor!

– Oczywiście, że ja. Cieszę się, że intuicja znów mnie nie zawiodła i kwiaty pasują do sukni. – Dwukolorowe oczy patrzyły na nią z zachwytem. Mimo ciepłego dnia na ramiona zarzuconą miał czarną pelerynę. – Ale czemu jesteś zła?

– Nie zła, tylko zmęczona ciągłą niepewnością. Poza tym... zgłosiłam się do nowej szkoły artystycznej. Mam zamiar tam pracować! – Ostatnie zdanie prawie wykrzyknęła.

– Ależ dobrze. – Popatrzył na nią zdziwiony. – Nie musisz się tak denerwować.

– Muszę! – Tupnęła nogą. – Thea Sedun, która wpiśnięta mnie na listę, patrzyła z takim współczuciem, jakbym była jagnięciem rzuconym wilkom na pożarcie.

– Uważa, że nie dasz sobie rady?

– Och, Mhor! Czasem mam wrażenie, że nie rozumiesz oczywistych rzeczy. Te wilki to twoja rodzina. Jeśli – położyła nacisk na to słowo – dojdzie do ślubu i zacznę nosić nazwisko Vos-Saxett, zrobią wszystko, żeby uniemożliwić mi uczenie w szkole LaOry.

Pogodna przed chwilą twarz Mhora spochmurniała, a jego oczy błysnęły gniewem.

– Nie podoba mi się to, co mówisz. To brzmi tak, jakbyś mi nie ufała.

– Ufam, ufam... – burknęła.

– Hm... – mruknął powątpiewająco. – A masz już suknię ślubną?

– Słucham? – Chciała podeprzeć się pod boki, ale uniemożliwił jej to bukiet róż. – Ciągłe słyszę o tym, że twój ojciec jest kategorycznie przeciwny, że Argreda Vos-Saxett mu przyklaskuje, że twoi bracia...

– Kiedy chcesz, żebyśmy się pobrali? – przerwał jej. – Jutro? Za tydzień? Za miesiąc?

– Zaraz, o czym ty mówisz? Przecież trzeba wszystko przygotować, wysłać zaproszenia, uszyć suknię...

– Wiedziałem, że nie masz sukienki! – wydobył z siebie złowieszczy śmiech Szalonego Barona.

Arta z westchnieniem usiadła na najbliższej ławce.

– Mhor, porozmawiajmy poważnie.

– Jestem śmiertelnie poważny. Moglibyśmy pobrać się już jutro, gdybyś tylko wyraziła zgodę.

– Nie mam zamiaru brać ślubu pośpiesznie i po kryjomu. To musi być prawdziwa uroczystość. Chcę, żeby była przy tym Chamomilla i dziewczyny. I Thea, i Mori. I nawet twoja rodzina... ci, którzy zechcą przyjść, oczywiście.

– Wobec tego ustalmy datę.

– A co z twoim ojcem?

– Prawdopodobnie mnie wydziedziczy. – Mhor wzruszył ramionami. – Nie rób takiej zmartwionej miny. Jestem przekonany, że od dawna szuka pretekstu, żeby to zrobić. Żeniąc się z tobą, oszczędzę mu dalszych wysiłków. Więc kiedy?

Arta błyskawicznie sporządziła w myślach listę rzeczy, które należałoby zrobić.

– Za dwa miesiące? – spytała z wahaniem.

– Świetnie. Dziś zawiadomię rodzinę i poczekamy na skutki.

Arta patrzyła na srebrzyste krople spadające do basenu fontanny. Za dwa miesiące będzie panią baronową Vos-Saxett. Brzmiało to groźnie. Wyobraziła sobie siebie jako potężną matronę, zajmującą pół kanapy i obserwującą wszystkich z dezaprobatą. Albo znudzoną kostylną damę o ostrych rysach twarzy, pokrzykującą na służbę.

– Mhor?

– Co jeszcze cię martwi?

– Nie będziesz próbował mnie zmieniać, prawda? Pozwolisz mi być sobą?

– Zmieniać? Dlaczego miałbym cię zmieniać? Przecież pokochałem cię właśnie taką i kocham nadal. Choć nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś była odrobinę bardziej szalona. Nie trapiłabyś się wtedy różnymi nieistotnymi drobiazgami.

– I nie będziesz narzekał na długie godziny, które pochłonie mi praca w szkole?

– Będę! – powiedział stanowczo. – Nie lubię się z tobą rozstawać.

– Możesz tęsknić, ale nie narzekać. – Arta spojrzała surowo, a potem się roześmiała.

– Śmiejesz się, to znak, że czas na kawę i lody.

– Ale nie w pałacyku Pod Różą. Jest tam teraz straszny tłum.

Wstali z ławki i ruszyli w stronę głównej bramy parku Montberco. Arta nie bywała w Como zbyt często, więc teraz przyglądała się ciekawie spacerowiczom. Niektóre twarze wydawały jej się znajome. Przechodnie, widząc Mhora, schylali głowy w dyskretnym ukłonie, on odpowiadał tym samym.

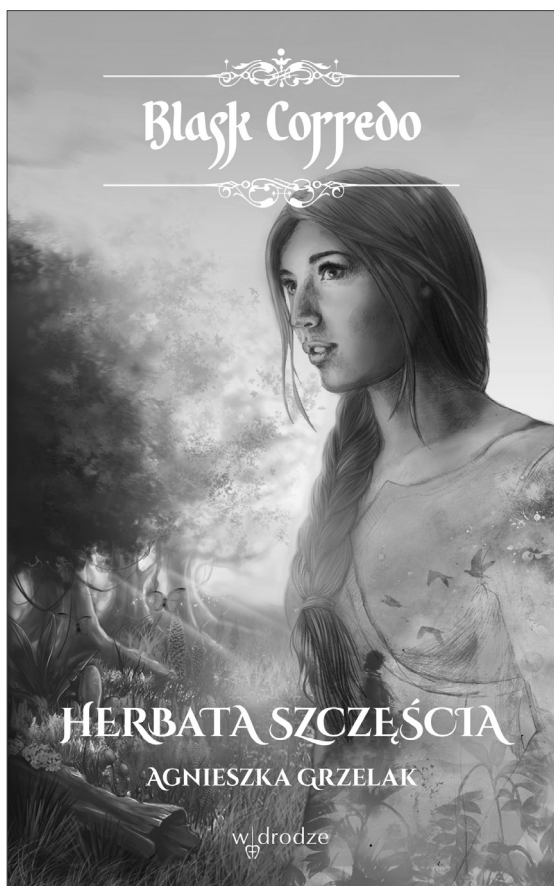
– Chyba skądś ich znam – powiedziała.

SPIS TREŚCI

Część I	5
Część II	73
Część III	195
Część IV	305
Zakończenie	405

Dotychczas w serii ukazały się:

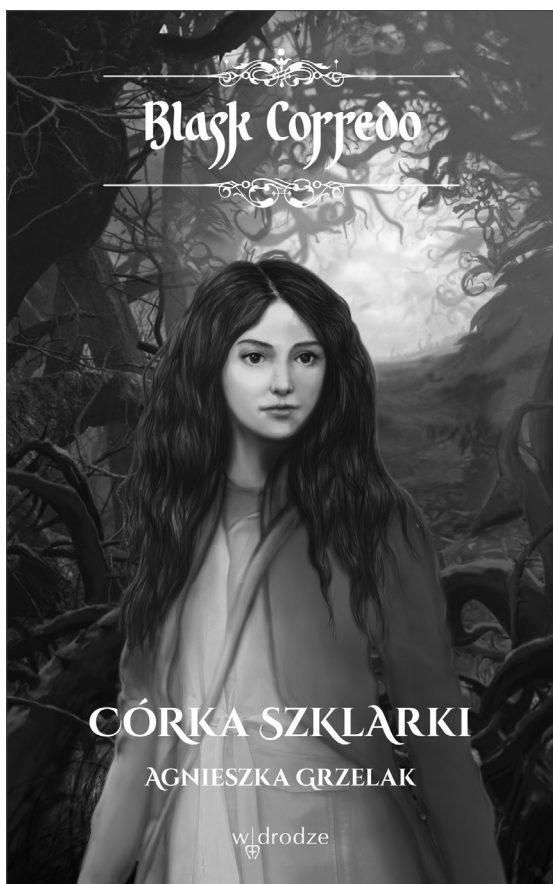
TOM 1



Agnieszka Grzelak
HERBATA SZCZĘŚCIA

404 strony, cena det. 35 zł

TOM 2



Agnieszka Grzelak
CÓRKA SZKLARKI
348 stron, cena det. 35 zł

TOM 3



Agnieszka Grzelak
ŚCIEŻKI AVENIDÓW
400 stron, cena det. 35 zł

TOM 4



Agnieszka Grzelak
TAJEMNICE SKYLE
536 stron, cena det. 37 zł

Druk i oprawa: KNOW-HOW, Kraków

Druk na papierze Ecco Book Cream 70 g, wol. 2,0, firmy Antalis